

Shel Silverstein "Clarence" tłum. Stanisław Barańczak

Clarence Lee, chłopczyk z Tennessee,
Niczego tak nie kochał jak reklam w TiVi.
Rozwarłe oczy wlepiął w ekran szklany
I każdy towar tam reklamowany
Sprowadzał zaraz drogą wysyłkową:
Krem, żeby skóra mogła czuć się zdrowo,
Brylantynę, by włosy elegancko lśniły,
Wybielacz, żeby biele bardziej się bieliły,
Tabletki, żeby zniszczyć ból głowy w zarodku,
Dżinsy, dopasowane do człowieka w środku,
Pastę do zębów „Biały Kiel”
Proszek dla psa, a raczej – pcheł,
Płyn do płukania sobie ust,
Stanik, co uwypukla biust,
Owsianki, buty do rodeo,
Firanki, nową grę video
Lub towarzyską-
Dosłownie wszystko.
Aż pewnego dnia - reklama:
„TRWALSZY TATO! MILSZA MAMA!
NOWOŚĆ! SENSACJA! ULEPSZENIE!
ŚPIESZ SIĘ I SKŁADAJ ZAMÓWIENIE!”
Ma się rozumieć, nasz bohater na to
Z miejsca zamówił nową mamę z tatą;
Gdy przyszła paczka z ulepszoną parą,
Opylił zaraz na pchlim targu starą,
Schował pięćdziesiąt centów do kieszeni

I wszyscy teraz są zadowoleni:
Nowi rodzice – mili, liberalni;
Starzy – znaleźli robotę w kopalni.
Pamiętaj zatem te proste reguły:
Jeśli rodzice każą jeść brokuły,
Myć ręce, sprzątać w pokoju bałagan,
Jeśli nie szczędzą wymówek i nagan,
Jeżeli nudzą cię i są niemili -
Znaczy to, że się po prostu zużyli.
Natychmiast zamów nową parę i
W ogóle ciesz się życiem jak nasz Clarence Lee.